Nr. 8–10. Sierpień — Październik 1889. **Rok III.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN

◁ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA ▷

OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Smoleńska l. 21. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Żądać swobody i ludzkości tylko dla siebie i swego plemienia, a być tyranem dla reszty stworzenia, to szatańskie samolubstwo."

O.

Odpowiedzialny redaktor:

Bronisław Gustawicz.

Starszym dla młodszych.

Wdzięczność dziecka.

U brzegu gniazdka siedziało pięć młodych jaskółek, bawiąc się pospołu i przysłuchując uważnie świergotaniu swojéj matki, która niedaleko od nich znajdowała się na rynwie pod dachem kamienicy.

Dobra mateczka mówiła do młodych:

— Moje kochane dzieci! już jesteście teraz duże i dość rozumne, iż w świecie same dacie sobie radę. Ja i mąż mój drogi nie możemy wam dłużéj dostarczać pożywienia, bo już nas opuszczają siły, a zresztą i nasze gniazdko jest także za ciasne teraz dla nas wszystkich. Wypada się nam więc rozłączyć, dlatego daléj do lotu, moje miłe dzieci! Szukajcie sobie same pożywienia i same dla siebie budujcie gniazdka! Kawałeczek jeszcze was odprowadzę....

Po tych słowach zerwały się jaskółeczki i odleciały z gniazdka w towarzystwie matki.

Uleciawszy kawałek drogi, zatrzymały się na suchéj gałęzi drzewa, ażeby się rozłączyć i pożegnać w obecności swojéj rodzicielki.

— Bądźcie mi więc zdrowe — zaświergotała rozczulona matka — a nie zapominajcie nigdy o rodzicach swoich, o ich dobroci i naukach, których wam nie szczędzili, gdyście z nimi razem mieszkały wspólnym gniazdku. Niezawodnie było wam w nim dobrze. Pomnijcie zatym, ile to rodzice dla was uczynili, jak wiele ponieśli trudów, ile mieli nieraz zmartwień, jak troskliwie dbali o wasze dobro, jak się dla was poświęcali, jak wyłącznie dla was żyli, odmawiając sobie samym wszelkich przyjemności. Wzrosłyście przy pomocy Bożéj.... Pamiętajcie zawsze o nas i do końca życia waszego przechowujcie dla nas wdzięczną pamięć!.... Z sobą zaś żyjcie w pięknéj zgodzie i kochajcie się szczerze, boście dziećmi jednéj matki. Niech was Bóg błogosławi! — dodała ze łzą w oku.

Gdy to jaskółka wyrzekła do swoich młodych, nadbiegł właśnie rozpustny chłopiec. Zaledwie spostrzegł miluchne ptaszki na drzewie, spiesznie podniósł kamień z ziemi i rzucił na nie z całą siłą.

Kamień ugodził matkę. Z jękiem i bolem spadła z gałęzi. Przestraszone młode rozleciały się na wszystkie strony. I chłopiec złośliwy uciekł z miejsca, śmiejąc się szyderczo ze swojéj psoty.

Po pewnym czasie wróciła jedna jaskółeczka, żeby obaczyć swoję matkę. Widząc ją na trawie leżącą, bardzo się zasmuciła. Zbliża się więc ku niéj, a litując się nad nią, mówi:

— Biedna mateczko, jak ci jest? Cierpisz bardzo? Powiedz, droga!

— Nie jest tak źle. — odpowiedziała matka. — Kamień na szczęście drasnął mię tylko trochę. Może wnet wstanę. A teraz powiedz mi, moje dziecię, czy zły chłopiec jest jeszcze tutaj? Może już odbiegł...

— Tak jest, droga mateczko — odrzekła dobra jaskółeczka.

Potym próbowała stara jaskółka wznieść się na drzewo, co jéj się — oczywiście z wielkim trudem i wysileniem — udało wkońcu.

Siedząc biedna matka osłabiona na gałęzi, popadła w ciężki smutek i zadumę, a małe kropelki staczały się z jéj oczu na pierś poruszającą się bezustanku.

Młoda jaskółka przeraziła się tym niesłychanie i zapytała, czy może rana sprawia jéj tak wielką boleść?

— Och nie, nie, kochane dziecię! — westchnęła posmutniała matka — więcéj, o! o wiele więcéj niż moja rana boli mię teraz, że moje dzieci, dla których tyle wycierpiałam w życiu, opuściły mię w niedoli nieprzewidzianéj! Jakżesz one przyjęły nauki moje? Cóż tak nagle odmieniło ich serca?...

A po chwili mówiła daléj:

— Czyż przed niedawnym czasem nie siedziałam z pięciorgiem dzieci na téj tu gałęzi? Czyż nie widziały we mnie matki? I gdzież się podziały? O, jakże brzydko z ich strony, że tak prędko przestały się troszczyć o swoję matkę! O, bardzo to boli niewdzięczność taka!

Biedna, opuszczona matka płakała tak rzewnie, że ją młoda jaskółka ledwie utulić zdołała.

Po dłuższym czasie rzekła stara jaskółka:

— Jam głodna, a jestem jeszcze za słaba, ażeby latać i wynajdywać dla siebie pożywienie.

Usłyszawszy to dobra, młoda jaskółeczka, odleciała raźno i wkrótce powróciła z pożywieniem.

— Najdroższa matulu — powiedziała — pozostanę przy tobie i dopóty będę cię pielęgnowała, dopóki zupełnie do zdrowia nie powrócisz, dopóki nie rozjaśni się oblicze twoje!...

Stara jaskółka rozpłakała się znowu, ale tym razem wylewała łzy radości.

— Bóg cię za to wynagrodzi, moje dobre, wdzięczne dziecię! — zawołała i modliła się na pomyślność litościwéj córki.

Wnet potym rozłączyły się z sobą, ściskając się serdecznie i przyrzekając sobie dozgonną pamięć.

Gdyby to wszystko był widział i rozumiał ów okrutny chłopiec, pewnie nigdy więcéj w życiu nie podniósłby swéj niegodziwéj ręki na poczciwe ptaszki.

Naśladował z niemieckiego **Józef Chmielewski.**

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH

Ciąg dalszy.*

5. Śpiewaki.

Do tego działu należy największa część ptaków żyjących u nas przez lato, a częściowo także przez zimę. Dział ten obejmuje nietylko kilka najpiękniejszych, ale zarazem wszystkie ptaszki, zachwycające nas miłym śpiewem swoim. Tu należą **szczygły, czyże, zięby gile, sojki** i filuterne **sikory**, wcale nie źle wystrojone, mianowicie **sikora modra**, u ludu **żydówką** zwana; tutaj należą **kosy**, **drozdy, słowiki** i inne **pokrzywki z gajówkami i skowronkami**. Trzeba mieć nieco usposobienia jastrzębiego lub krogulczego, aby wszystko w świecie Bożym mierzyć miarą potrzeb kuchni i żołądka i nie znać innego Boga jak brzuch, aby się nie zachwycić rzewnym, pełnym wdzięku i rozmaitości śpiewem **słowika** i mało co ustępującéj mu **gajówki szczebiotki** czyli **żółtéj pokrzywki** albo też **skowronka**, który gdyby dzwoneczek zawieszony pod obłokiem serdeczną piosnką od świtu do zmroku, w pogodę i w słotny nieraz czas, wyśpiewując chwałę Bogu, rozwesela przedewszystkim pracowitego rolnika. Ptaszki te po większéj części nie są bojaźliwe, nie uciekają trwożliwie przed człowiekiem, mianowicie, jeżeli się ich umyślnie nie wypłasza strzelaniem, psami i niszczeniem gniazd; owszem niektóre z nich tak się przyzwyczajają do niego, że na rękę przylecą, mianowicie **sikora większa i popielata**, także **czarnogłówką** zwana, a zpomiędzy **łuszczaków kulczyk. Wróblom i trznadlom** porzuć kilka razy w tosamo miejsce i o tymsamym czasie trochę pożywienia, tak aby cię widziały, a wnet dobrze cię zapamiętają

*) Ob. Nr. 5. Opiekuna z r. 1889.

i przyjdą, skoro cię jeno zobaczą lub głos twój usłyszą. **Jaskółeczki** też się człowieka nie boją i mimo jego obecności śmiało polują za muszkani i innymi latającymi owadami i do gniazd swoich zalatują. **Raszka** znalazszy gościnne i ludzkie przyjęcie, przez lat kilka do tegosamego powraca miejsca. Rzekłbyś, że te ptaszęta wiedzą o tym, że są niewinne i pożyteczne, i że to powinno je chronić dostatecznie od wszelakiego nieprzyjaznego nagabywania przez człowieka, który zamiast ochraniać je i ułatwić im rozmnażanie się, wytępia je przez głupotę swoję, rozumie się z własnej winy i wcale nie czyni zaszczytu miejscu, które mu Opatrzność uzdolnieniem jego wyznaczyła między tworami ziemskimi.

Między tą tedy skrzydlatą czeladką Bożą, z której żadne nie ginie bez wiedzy Ojca niebieskiego, piękną i wesołą, obejmującą przeszło sto gatunków przebywających w kraju naszym, nie ma żadnych bezwzględnie szkodliwych, owszem są one wszystkie wyławianiem niesłychanej ilości szkodliwych owadów jedyną przeciwko nim ochroną pól, ogrodów, łąk, sadów i lasów naszych.

Tak **drozdy**, do których należy **kos**, **białobręcz**, w górach **grzywką**, w Tatrach **okowiakiem** zwany, **drozd**, od wylepiania wnętrza gniazda swego **lepakiem** zwany, **zawojec** czyli **winiówka, kwiczoł, paszkot** czyli **jemiołucha, wróbel samotny** czyli **drozd skalny** i **pliszcz** czyli **kos wodny**, w Tatrach **korduskiem** zwany, żywią się owadami, robakami, a gdy tych nie mają, jagodami leśnymi i ogrodowymi.

Kos np. je poziomki, maliny, borówki, jeżyny (ostrężnice), bez, jarzębinę, a w ogrodzie nie gardzi wisienką, czereśnią, porzeczką i agrestem. Ale nie należy mu tego zazdrościć, bo głównym jego pożywieniem, mianowicie na wiosnę, z początkiem lata i w późnej jesieni, gdy już nic nie ma z tego wszystkiego, są owady, których i w lecie nie omija, a przez to przyczynia się on właśnie do tego, aby gąsienice i inne owady nie zniszczyły wiosennych zawiązków owocu na pomienionych drzewach i krzewach. W marcu widać go w sadach zbierającego pilnie pod murami, parkanami i dołach inspektowych pająki, poczwarki motylów, dżdżownice i inne robactwo; w kwietniu wraca on do lasu.

Winiówka, przybywająca dopiero w październiku lub w listopadzie, a odlatująca w marcu lub kwietniu, wyrządza szkody

w winnicach. Ale u nas winnic nie ma; więc też ptak ten u nas żadnéj nie wyrządza szkody, o któréjby wart było mówić.

Białobręcz i **drozd lepak** żyją także owadami, robakami i jagodami. Drozd mianowicie, zamieszkujący lasy z gęstym podszyciem i wodami, niemniéj gaje wśród pól położone, a na przelocie zatrzymujący się także po zaroślach i sadach, żywi się przez lato ślimakami nagimi, dżdżownicami, liszkami, gąsienicami i wszelkimi owadami łażącymi; latających nie tknie się. W lecie odwidza pobliskie czereśnie, w jesieni je jagody. Należy do ptaków nader pożytecznych, a mięso jego nie idzie wcale w porównanie z pożytkiem, które przynosi dla lasów i gajów.

Kwiczoł żywi się jagodami kaliny, jarzębiny i jałowca w północnéj Europie i Azyi, a gdzie bawi przez lato, jagodami i owadami.

Paszkot czyli **jemiołucha** przebywa po brzegach lasów. Dzień przepędza po łąkach, pastwiskach. miedzach i polach, nie w krzakach, szukając po ziemi pilnie owadów, ich gąsienic i poczwarek, dżdżownic i nagich ślimaków. Do wykarmienia młodych potrzebuje paszkot niezmiernie wiele robactwa. Dopiero w jesieni, gdy się robactwo pokryje, lub wczas na wiosnę, gdy go jeszcze nie ma, je kleiste jagody jemioły, tego uprzykszonego i szkodliwego pasorzytu roślinnego.

Wróbel samotny czyli **drozd skalny**, także *skalnikiem* zwany, żyje owadami, chrząszczami, konikami polnymi, pająkami, w jesieni jagodami.

Z wymienionych drozdów krajowych kos tylko jest ptakiem miejscowym czyli osiadłym; winiówka i kwiczoł przybywają na zimę, reszta na lato.

Pluszcz kordusek, powszechnie *kosem* lub *szpakiem wodnym* zwany, żywi się przedewszystkim owadami wodnymi, szczególniéj gąsienicami i poczwarkami wieszczyc, których w górskich potokach i strumieniach jest dosyć. Czasem porwie rybkę. Niektórzy zaprzeczają, że zjadaniem ikry wyrządza szkody w pstrągach. Jest to ptaszyna osiadła, żyjąca nad bystrymi potokami górskimi.

Podkamionki, których u nas jest pięć gatunków, zowią się także *opocznikami* i *pokląskwami*. U nas przebywają *białoogon*, *podkamionka białobrwista*, *czarnogłowa*, *wróbel skalny* czyli *płochacz halny* i *płochacz marmurek*, inaczéj *pokrzywnicą* zwany. Podkamionki te odlatują we wrześniu i październiku prócz *skal-*

nego wróbla, zamieszkującego Tatry. Żywią się głównie owadami, a w części drobnymi nasionami, żadnéj nie wyrządzając szkody. *Podkamionka białobrwista* lubi najwięcéj bujne, mokrawe łąki. Po wyprowadzeniu młodych przenosi się w pola zasadzone ziemniakami lub kapustą i rzepakiem zasiane łany, tudzież do ogrodów warzywnych. Tutaj zjada najszkodliwsze gąsienice, mianowicie gąsienice bielinków, oprócz tego muchy, gzy, chrząszcze i ich liszki, koniki, skorki i mrówki. *Podkamionka* zaś *czarnogłowa* lubi niskie sośniny z łąkami i murawnikami, zarośla wzdłuż łąki i strumyków, krzaki w polach i łany jarzynami zasadzone. Tutaj zajmuje się pilnie zbieraniem owadów latających i łażących. Jestto ptaszyna dająca się bardzo łatwo spłoszyć. Nie należy zatym jéj niepokoić, nie chcąc się pozbawić jéj cennych usług.

Pokrzywek żyje u nas przez lato 6 gatunków. Do nich należą naprzód oba **słowiki**, rzadszy *rdzawy* i pospolitszy od niego *szary*, zwany także *bekwarkiem* czyli *wielkim*. Są to najwyborniejsze śpiewaki nasze, a że tylko owadami, gąsienicami gładkimi, poczwarkami, motylkami, małymi chrząszczykami, mrówkami i poczwarkami mrówczymi, muchami i komarami żyją przeto należą do licznego zastępu najpożyteczniejszych ptasząt. Istotnie trudno pojąć ograniczenie pozwalające obcym przybłędom i włóczęgom wyławiać u nas te i wiele innych ptasząt i wywozić je za granicę. I sami kraj nasz odzieramy nierozważnie z najcenniejszych ozdób i bogactw jego i co jeszcze gorsza, obojętnie na to patrzymy, gdy to inni czynią.

Raszka, dla rudych piersi *czerwienką* lub *rudnikiem* zwana, zamieszkuje po przybyciu gęste lasy. Po odchowaniu młodych udaje się do gajów, zarośli, krzaków między łąkami, polami, pastwiskami nad wodami, do wiklin i ogrodów. Tutaj zbiera skrzętnie po ziemi, w liściach i po listkach roślin wszelakie robactwo, ślimaczki nagie, liszki, gąsieniczki, chrząszczyki, muchy, koniki, skorki, pająki. W jesieni, gdy już nie staje robactwa, żywi się jagodami bzu czarnego i czerwonego, porzeczkami i niektórymi nasionami olejnymi.

Podróżniczek, także *jasnomuszką* i *sinogardliczką* zwany, trzyma się krzewami porosłych, mokrych miejsc, brzegów zarosłych gęstą wierzbiną i innymi krzakami, w jesieni lubi pola zasadzone ziemniakami, kapustą i inną jarzyną, tudzież ogrody warzywne, zbierając wszelakie robactwo. W jesieni je także jagody.

Kopciuszek czyli *mlaskacz* trzyma się osad ludzkich, gdzie go na dachach, kominach, chorągiewkach od wiatru, na podwórzach, w ogrodach i przyległych polach często widzieć można. Tylko gdy młode wywodzi, zbiera po grządkach w ogrodzie gąsienice, robaczki i inne owady łażące i młode swe sprowadza w te miejsca. W jesieni ogranicza się prawie wyłącznie robactwem po grządkach warzywem zasadzonych, a gdzie tego zabraknie, je jagody. Na uwagę zasługuje, że kopciuszek poluje na dwa największe szkodniki zbożowe, t. j. na mola ziarnika *(Tinea grinella)* i wołka zbożowca *(Calandra granaria)*. Widać tedy, jakiéj opieki godna ta ptaszyna.

Pleszka, także *rudogonkiem ogrodowym* zwana, osiedla się wszędzie, gdzie są drzewa i zarośla, mianowicie w sadach i w miejscach porosłych wierzbami głowiastymi. Mistrz w chwytaniu owadów, latające w locie bierze, łażące, tudzież ich liszki, gąsienice i poczwarki zbiera po ziemi, po liściach i gałązkach; ku jesieni zabiera się do jagód. Czym raszka w lesie, tym jest pleszka w ogrodzie, czyszcząc grządki, drzewa owocowe i inne rośliny z szkodliwego robactwa. *D. c. n.*

W sprawie ochrony zwierząt.

PRZEZ

Józefa Chmielewskiego.

II.

Zacznijmy od **wychowania**. Tutaj nastręczają się szczególnie następujące **środki**. Dziecię widzi w swoim otoczeniu, jak rodzice i inni dorośli obchodzą się ze zwierzętami, jak je pielęgnują, jak ich używają. Bywa mimowolnie naprowadzane do pilnego i dokładnego śledzenia i poznawania ich samych, jak również ich życia; do zastanawiania się nad pewną biegłością w budowaniu siedzib, różnorakością ich pożytku dla ludzi, troskliwością dla swych młodych, niezaprzeczoną a odszczególniającą je zmyślnością, tudzież nad ich rozlicznymi właściwościami, przymiotami i cechami. Pod żadnym warunkiem nie wywołuje się w dzieciach wstrętu lub odrazy do zwierząt. Zwraca się przytym ich uwagę na rozlicznych przykłach na stosunek zwierząt do ludzi; poucza się je nietylko o zwierzętach, żyjących w obrębie ich otoczenia, ale także o tych, które z dalekich stron tutaj przybywają, a mianowicie pod tym względem, jak one niezawodny, a częstokroć niezbędny przynoszą pożytek ludziom. Tym to sposobem powoli obudza się w dzieciach żywy interes dla przyrody i świata zwierzęcego, a potym także poczucie wdzięczności dla niego.

Łatwo można udowodnić, że my ludzie tak z całym ogromem naszych pierwszych i najpilniejszych potrzeb cielesnych, jak i w skutek tego z całym naszym życiem kulturnym od zwierząt jesteśmy zawisłymi. Przewaga zwierząt pod względem sił fizycznych jest niejako ekwiwalentem duchowéj wyższości człowieka, albowiem gdy on ze swéj strony poweźmie ideę, inicyjatywę, są one pod wielu względami jedynymi narzędziami wykonawczymi. Ażeby się w tym utwierdzić, weźmy tylko pod rozwagę cały ruch handlowy i komunikacyjny.

Nietylko jednak ma się dziecko zapoznawać ze światem zwierzęcym w **teoretyczny**, ale także i w **praktyczny sposób.** Na wsi, wśród wiejskiéj ludności, wypływa już samo z siebie, że i najmniejsze dzieci zapoznają się z hodowlą bydła i ptactwa domowego. Wyręczając rodziców, przyzwyczajają się od młodości, iż same karmią zwierzęta z własnéj ręki. Mieszkający zaś w mieście powinni, o ile to tylko być może, wynagradzać to dzieciom swoim przez przynajęcie do swego pomieszkania chociażby jak najmniejszego ogródka lub bodaj podwórka w ostatecznym razie, a chociażby do hodowania wybrali: psa, kota, kozę, królika, kurę, kaczkę, gęś lub jakiego ptaka śpiewającego, powinni dzieciom okazywać naprzód własnym przykładem, iż starannie dbają o te zwierzęta, a potym zachęcać je, ażeby częściowo lub całkowicie pielęgnowały pomienione zwierzęta, i jak najtroskliwiéj uważać na to, by jak najpunktualniéj przestrzegały n. p. czasu karmi, czyszczenia siedzib i t. d.

Poczciwi rodzice powinni z wszelką usilnością doraźnie występować przeciw jakiemukolwiek dręczeniu zwierząt, n. p. psa, kota, i jaknajwcześniéj i najgłębiéj wszczepiać w dzieci obrzydzenie na widok okrutnego obchodzenia się ze zwierzętami innych osób, jak sług, uliczników i. t. d. Nawet na muszce, robaczku nie powinno się dziecko zaprawiać do okrucieństwa.

Nietylko władze policyjne, ale wszyscy dorośli, szczególnie rodzice i wychowawcy powinni i muszą z nieubłaganą ścisłością czuwać nad tym, ażeby nie wybierano i nie burzono gniazd ptaszych, nie polowano zdradziecko za ptakami, nie sprzedawano ich potajemnie i nie dręczono zwierząt. Niestety jednak, jak się pokazuje w praktyce życia, nam dorosłym jakoś dziwnym sposobem zanadto stępiało uczucie odpowiedzialności za zachowanie się dzieci na polu i ulicy; lękamy się, albo po największéj części wahamy się i nie uważamy za uprawnionych, a cóż dopiero mówić za obowiązanych, iżbyśmy i na cudze dzieci czujne zwracali oko i przeciw niejednym grubym wybrykom jakiegobądź rodzaju stanowczo występować chcieli!

Rozumie się, że dla ochrony ptaków śpiewających należałoby ofiarować niejednego kota i niejednego ptaka drapieżnego.

Co się zaś szczegółowo tyczy **historyi naturalnej,** to z naciskiem należy podnieść, co się już i wyżej napomknęło że nie trzeba w niéj ograniczać się do saméj tylko suchéj systematyczności (która zresztą nie nadaje się do żadnych szkolnych

nauk przyrodniczych), tudzież do anatomicznych i tym podobnych postrzeżeń i wiadomości, lecz starać się jedynie o sam materyjał użyteczny, ażeby dziecko tym sposobem zapoznać nietylko z dokładnym, o ile być może wszechstronnym, teoretycznym, ale także w całym znaczeniu tego słowa — moralnym, praktycznym stosunkiem do świata zwierzęcego. Opisywanie zewnętrznego kształtu i całéj cielesnéj budowy zwierzęcia, jako téż porządkowanie poszczególnych istót według pewnych rodzajów, gatunków i t. d. powinno iść ręka w rękę ile możności z zwięzłym postępowaniem metodycznym, względnie opowiadaniem o sposobie życia i użytkowaniu tych istót ze strony człowieka. Jedynie tylko pod tym warunkiem i tą drogą krocząc, można się spodziewać rozumnego i godziwego postępowania ze zwierzętami.

Oczywiście, że u wrodzonego, bezwzględnie dzikiego umysłu, mianowicie chłopca, nawet zapomocą takich pouczeń i środków wychowawczych nie da się wypielęgnować ani przyjazne usposobienie względem zwierząt, ani téż wywołać ludzkie obchodzenie się z nimi. W takim razie nie pozostaje nic innego, jak tylko **nieugięta surowość prawa, a przedewszystkim należyta czujność**, zapomocą któréj w stosownym czasie i na właściwym miejscu zapobiega się, ażeby n. p. ptasznicy nie mogli wykonywać swego niecnego rzemiosła.

Mniemamy atoli, że dla działania, przyczyniającego się do ochrony zwierząt ze strony policyi i państwa, otwiera się jeszcze zbyt szeroki zakres. Gdyby młode, wzrastające pokolenie było świadkiem częstego a sprężystego występowania dorosłych ludzi wogólności, a szczególnie zaś stróżów publicznego dobra, przeciw każdemu rodzajowi nieludzkiego, okrutnego obchodzenia się ze zwierzętami, niezawodnie — iż nietylko przez naukę i inne środki wychowawcze — spotęgowałby się u młodzieży **zmysł do pojmowania obowiązków względem zwierząt** (gdy przeciwnie najczęściéj, nie widząc przykładu i nie czując nadzoru, dopuszcza się ona nadużyć barbarzyńskich), a wtedy z pewnością szlachetne usiłowania towarzystw ochrony zwierząt o wiele snadniéj, raźniéj i skuteczniéj i w daleko szerszym zakresie prowadziłyby do pomyślnego osiągnięcia wytkniętych celów.

Niezaprzeczenie jednak należy to do pojawiających się wszędzie słabostek moralnych naszego rodu, że my samolubnością, żądzą panowania i możnowładczą dumą popychani i zaślepieni — nas samych i może jeszcze najbliżéj nas stojących albo namacalnych korzyści nam dostarczających — zwykliśmy uważać za środkowe słońce naszych ogólnych pożądliwości, czynów i postępków, ażeby z drugimi, a wogóle z wszystkimi innymi, obok ludzi żyjącymi stworzeniami obchodzić się bardziéj jeszcze po macoszemu.

Suum cuique powinno tedy być naszym godłem nietylko w stosunku naszym do ludzi, ale także w stosunku do stworzeń niższych, którym zawdzięczamy tak rozliczne a obfite dary.

Bądźmy zatym ludźmi w pierwszym rzędzie dla siebie, daléj dla swoich równych i dla tych „niemych," których Opatrzność zesłała dla naszego pożytku, wygody, ulgi w pracy, zysku, obrony, zabawy i przyjemności!

Bądźmy dla nich sprawiedliwi, wyrozumiali i względni! Usposabiajmy dla nich dzieci nasze od najwcześniejszéj ich młodości — nauką, przykładem, prośbą i groźbą — czule i życzliwie; nie pozwalajmy im robić krzywdy i przykrości, a przeciw starszym, wyrządzającym tym niemym boleść lub szkodę, występujmy z całą świadomością poczucia godności naszéj i prawa, a będziemy się mogli słusznie nazywać tym mianem, którego nam Stwórca użyczyć raczył w stworzeniu całym. Czyńmy wszystko, co należy od sił naszych, i tak niechaj czynią wszyscy. Wtedy ziemia, na któréj zégar żywota wybija swe okresy czasu, będzie znośniejszym padołem płaczu.

Niejednę z powyższych uwag wypadałoby odnieść także **do stosunku człowieka względem świata roślinnego**. Z pewnych powodów należałoby taksamo mieć wzgląd na rośliny, jak i na zwierzęta. Nietrudno bowiem dowieść, że tak poszczególni ludzie, jak i całe ludy, bez najmniejszéj odpowiedzialności, ostatecznie wszakże w zgubny i szkodliwy dla siebie sposób, pastwili się i pastwią nad światem roślinnym, a szczególnie lasem — dlatego téż i tutaj można stwierdzić zuchwałe nadużywanie panowania człowieka w przyrodzeniu.

Tymczasem, zastanawiając się bliżéj nad poruszoną sprawą, dotarlibyśmy mniéj więcéj do tychsamych wywodów, co i wyżéj przytoczone. Z tego powodu pozostawiamy rzecz całą do roztrząsania szanownym Czytelnikom. Z całości jednak wynika to życzenie, że ludzie przez wzgląd na swoje własne dobro powinni być coraz lepszymi, to i czasy, na które tyle narzekania, będą lepsze.

Kto sercem ukocha świat Boży,
Świat w sercu raj szczęścia otworzy.

Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt.

1. Będziesz czcił Boga w wszystkich dziełach jego, a zatym téż w zwierzętach i uznawać w nich będziesz moc i mądrość jego.

2. Nie będziesz męczył żadnego zwierzęcia, nawet szkodliwego. Nie będziesz wbijał na szpilki żywych owadów, motyli itd.

3. Będziesz używał najprędszego i najmniéj bolesnego sposobu przy zabijaniu zwierząt, gdyby ci to koniecznie uczynić wypadało.

4. Będziesz szanował i oszczędzał zwierzęta podczas przewozu.

5. Nie będziesz nadużywał sił zwierząt pociągowych, które

tobie służą. Będziesz unikał wszystkiego, co szkodzi ich zdrowiu, jakoto zostawiania ich na mrozie i na wielkim upale. Będziesz używał bicza tylko w ostatniéj potrzebie po ludzku a niejako kat.

6. Nie będziesz chwytał żadnych ptaków ani wybierał ich gniazd, bo tym uchybiasz moralności i rozporządzeniom zwierzchności.

7. Będziesz trzymał w domu tylko takie zwierzęta, które dobrze wyżywić i pielęgnować zdołasz, i dasz im wszelką możliwą swobodę, bo i ty niewolnikiem być nie chcesz.

8. Będziesz pielęgnował chore zwierzęta, radził się znawców i postępował podług ich rad. Boleść czuje zwierzę zarówno jak człowiek.

9. Będziesz wstrzymywał drugich od złego obchodzenia się z zwierzętami i będziesz rozszerzał myśl i obowiązek ochrony zwierząt. Głosząc zasady moralności, które uznajesz, czcisz one i siebie samego.

10. Będziesz postępował według zasady: «Byt zwierzęcia jest uprawniony i służy tobie ku pożytkowi, a każdy występek na nim dokonany hańbi ciebie samego i imię twoje.«

Powyższe zlecenia czyli przykazania ochrony zwierząt — idąc za przykładem innych towarzystw ochrony zwierząt — ogłosiliśmy drukiem w naszym czasopiśmie w Nrze. 1. (1889, str. 16.). Wydział Krak. Stow. ochr. zw. na posiedzeniu odbytym 11. stycznia i 12. kwietnia br. uchwalił zarządzić odbitkę z tych pięknych i wzniosłych rad w 1000 egz. i polecił **jednomyślnie** sekretarzowi rozesłanie tychże wraz z broszurką Dyr. Rybowskiego „*Skowronek*“ tym zarządom szkolnym, których kierownicy i nauczyciele są członkami tow., do bezpłatnego rozdania pilnym dzieciom. Uchwale téj stało się zadosyć. Od kilku nauczycieli, którzy gorliwie i sumiennie spełniają obowiązki członków naszego humanitarnego towarzystwa, otrzymaliśmy sprawozdania, które tylko mogą nas zachęcić do dalszéj pracy w wytkniętym kierunku. I tak np.

a) Z Rudawy (p. Krzeszowice) pisze nam p. Stanisław Polaczek:

«Serdecznie imieniem własnym i dziatwy szkolnéj dziękuję za przesłane książeczki (20 egz. „*Skowronek*“) i «*Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt*“ (100 egz.). Wedle życzenia Szanownego Wydziału, wyrażonego w liście z dnia 26. kw. br. L. 127. Książeczki rozdałem między najpilniejsze dzieci i **takie, które karane już były za wybieranie gniazd ptaszych**! Jaki skutek książeczki te, praca moja i ks. Maciejowskiego, miejscowego wikarego, odnoszą, niech posłuży ta okoliczność, że starsze dzieci szkolne bez naszéj wiedzy zawiązały między sobą rodzaj sto-

warzyszenia ku ochronie gniazd ptaszych, a szczególniéj skowronków, które na pastwisku w miejscach najniebezpieczniejszych pozakładały gniazda. Dzieci strzegą ich i chronią nietylko od złośliwych dzieci, ale i bydła, które pasąc się mogłoby pognieść jajka lub pisklęta. Jak nas to cieszy, wyrazić niepodobna — widocznie ziarno nauki nie pada na opokę! Podczas każdéj z ks. Maciejowskim przechadzki odwiedzamy w towarzystwie dzieci gniazdeczka i przekonywujemy się, iż dziatwa dobrze swoje obowiązki pojmuje. Dzieci te na popisie publicznym w czerwcu mamy zamiar wynagrodzić

Dodać także winienem, że każde przekroczenie dzieci w tym kierunku dotkliwie karzemy, a ksiądz Maciejowski przy każdéj sposobności skutki dręczenia zwierząt karci i takowego zakazuje! «Dziesięcioro przykazań« rozdałem podczas odczytu między członków tutejszéj czytelni.«

b) Z Wieliczki donosi nam wielce czcigodny nauczyciel p. Marcin Rembacz:

«Ponieważ młodzież w miasteczkach, a zwłaszcza na wsi pasterze dopuszczają się dość często niszczenia gniazd ptaszych, wybierania młodych piskląt, tłuczenia jaj, chwytania pożytecznych ptaków bądź do jedzenia, bądź też w celu spieniężenia takowych, — i tym podobnych złośliwych psót, przeto grono nauczycieli trzechklasowéj szkoły w Wieliczce uchwaliło urządzić lekcyje dla wszystkich uczniów tego zakładu w celu pouczenia dziatwy o pożytku zwierząt, a tymsamym koniecznéj potrzebie ochraniania ptaków pożytecznych.

W tym téż celu zgromadzonym uczniom odczytano niektóre ustępy z broszurki tak pouczającéj, jaką jest „*Opiekujcie się ptaszkami*“ przez waszego sekretarza skreślonéj, a po wyjaśnieniu dokładnym każdego prawie ustępu, następowało egzaminowanie uczniów, aby tym lepiéj rzecz odczytana i wyjaśniona w ich pamięci utkwiła.

Po téj lekcyi rozdano uczniom kilkadziesiąt sztuk „*Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt*“, przysłanych nam przez Szanowny Wydział, — a po jednym egzemplarzu przybito w każdéj klasie, aby młodzież odczytując częściéj te «Przykazania» przypomniała sobie naukę o ptaszkach.

Lekcyja odbyta z uczniami zakładu naszego odniosła ten skutek, że młodzież szkolna nietylko sama wstrzymuje się od niszczenia i chwytania ptaków, ale także czuwa i nad tym, aby kto inny tego nie czynił «

Jak z jednéj strony powyższe sprawozdania ucieszyć mogą każdego członka tow. ochrony zwierząt i pobudzić go do dalszéj gorliwéj pracy na polu humanizmu, tak z drugiéj strony sprawozdanie p. W. Łabudy, kierownika szkoły ludowéj w Jaworniku (pow. myślenicki) musi oburzyć każde uczciwe, szlachetnie myślące serce. Sprawozdanie to przytaczamy w całéj rozciągłości.

«Stosownie do szanownéj odezwy z d. 26. kwietnia b. r. L. 127 ma zaszczyt podpisany donieść, że 10 egzemplarzy prze-

słanéj tu broszurki «*Skowronek*“ z przyjemnością rozda pomiędzy dzieci pilne jako rzecz nadzwyczaj pouczającą i umoralniającą. Co zaś do „**Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt**“ tych bezwarunkowo nie można zdaniem moim rozszerzać pomiędzy ludem i do tego przez szkołę, gdyż forma ich u ludu prostego bardzo podrażniłaby uczucie religijne. Już sam napis: «Dziesięcioro przykazań« ludzi prostych, wiejskich a religijnych bardzo drasnąć może, bo oni znają tylko «Dziesięcioro Bożych przykazań.

Wszystkie zresztą te 10 przykazań ochrony zwierząt przybrane są w szatę religijną. Dla nas nie jest to nic dziwnego ani śmiesznego, ale z ludem prostym rzecz ma się inaczéj. Znam ja jego tajniki, bom zpomiędzy nich wyszedł, i pomiędzy nimi już 10 lat jako nauczyciel pracuję Człowiek prosty, gdyby przeczytał wspomniane przykazania, powiedziałby z oburzeniem: «Widzis jak ci hań juz przerobili dziesięcioro Bożego przykazania! Co też to teraz tych niedowiarków na tym świecie? Ale że też to i nasz nauczyciel do nich należy?....»

Autor onych przykazań widać spodziewał się jak najlepszego skutku, odziewając je szatą religijną, ale się pomylił, bo daleko lepszy skutek możnaby było osiągnąć, gdyby się to samo ubrało w formę świecką, np. 10 praw zakazujących dręczenia zwierząt. To jest moje osobiste zapatrywanie i przekonanie, przeciwko któremu działać nie mogę.«

Jak zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt, tak téż pojedynczy ich członkowie wydawaniem stosownych pisemek pouczających starają się oświecać publiczność czytającą o potrzebie, moralnym obowiązku i materyjalnych korzyściach coraz szerzéj wykonywanéj moralnéj i prawnéj opieki nad zwierzętami. Złego wszędzie dosyć, więc i za granicą. W wielu miejscach jest go jednak co do rzeczonego przedmiotu już znacznie mniéj niż u nas, raz, że liczba czytających rzeczy pożyteczne jest tam niesłychanie większą niż u nas, więc rozrzucane ziarna rady, przestrogi, nauki lub prośby liczniéj padają na ziemię urodzajną i obfitszy wydają owoc; powtóre, iż władze gdzieindziéj większą odznaczają się sprężystością, pod zas gdy u nas ta sprawa wielu wcale niewiele obchodzić się zdaje a nawet drażni! Jak u nas jest, to jest, co do oświaty, moralności i dobrobytu wogóle wcale nieświetnie, i dlaczego tak jest, wiadomo każdemu. Tak mija pokolenie po pokoleniu bez widocznego postępu. Pierwszym źródłem oświaty — to szkoła; lecz jaka płaca, taka praca, taki pracownik, taka szkoła, taki nauczyciel; jaki nauczyciel, jaka szkoła, taka oświata; jaka oświata, taka obyczajność. Potrzeba więc bardzo silnego przekonania, aby wobec takiego stanu rzeczy nie zwątpić, owszem mieć ochotę do wzięcia na siebie czynności biblijnego siewacza, wiedząc, że u nas nie czwarte, ale nawet setne ziarnko nie padnie na grunt urodzajny.

Do takiego ziarna sianego, któremu stokrotny życzymy plon, zaliczamy właśnie powyższe „*Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt.*“ Dla wielu *a to tylko u nas*, jest to nowością. Indziéj czy to w drugich prowincyjach naszéj monarchii, czy téż za granicą tytuł „Dziesięcioro przykazań ochrony zwierząt“ lub „Dziesięcioro przykazań myśliwskich“ nie

razi nawet najgorliwszego katolika. Wszak sprawa ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami jest sprawą religijną, sprawą moralną. Prosimy zaglądnąć tak do starego testamentu, jak nowego, a w licznych miejscach znajdziecie Szanowny Kierowniku dziatwy wiejskiéj, ustępy polecające ochronę zwierząt. Sprawa opieki nad zwierzętami ma podstawę ściśle etyczną — a tego chyba jedynie ci nie przyznawają, dla których samych nie ma moralności lub u których takowa nie wynosi się ponad opłotki powierzchownéj legalności. Że zresztą dążenie do rozszerzania moralności przez wszczepianie ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami nie może być niezgodne z religiją, któréj ostatecznym celem przecież także nie jest nic innego, jak życie natchnione zacnością i szlachetnością, przejęte uczuciem sprawiedliwości, łagodności i litości, to chyba dla tych nie jest jasnym, którzy o religii jakieś odrębne mają wyobrażenie pro usu et utilitate propria.

Powyższe rady nie poraz pierwszy ukazały się pod powyższym tytułem u nas, bo już na kilka dziesiątek lat wstecz znajdujemy je w pismach niemieckich, francuskich, angielskich, poświęconych sprawie ochrony zwierząt. Stamtąd je wzięto. Po szkołach ludowych i średnich w Niemczech, Szwajcaryi, Francyi i Anglii przykazania te znajdują się zawieszone na ścianach, w pięknych i kosztownych wydaniach już to na papierze, już téż na blachach. A przecież nie dały się tam słyszeć głosy, że przykazania te wytwarzają lub wytworzyć mogą niedowiarków. Nikogo tam nie raziła szata religijna, w jaką je ubrano. Miejcież, Szanowny Kierowniku, odwagę wystąpić otwarcie do walki z ciemnotą ludu, a łatwiéj Wam to przyjdzie, niż innym, boście, jak sami powiadacie, wyszli z ludu. Miejcież odwagę wystąpić przeciwko złemu, bez ogródki, czy to jest dla kogo nowością lub nie, czy się komu podoba lub nie, skoro tylko cel jest szlachetny i wzniosły. Ludzkie obchodzenie się z ludźmi jest u nas rzeczą dosyć młodocianą, a cóż dopiero z zwierzętami! Przecież znamy wielkich (w własnéj głowie i myśli) pedadogów, którzy dzieciom swoim pozwalają wszystkich możliwych względem zwierząt niegodziwości. Cóż dopiero czynić będą niepedagogowie? Ci zawsze słuszną mają przyczynę do psucia ptaszętom lęgu, do chwytania ich i więzienia po smrodliwych klatkach, do krajania zwierząt żywcem i t. d.

Jeżeli więc indziéj u nas, jak dowodzą tego powyżéj przytoczone sprawozdania z Rudawy i Wieliczki, sprawę powyższą przyjęto mile i nie obawiano się, aby te przykazania drażniły uczucia religijne naszego chłopka, skąd tak śmiałe twierdzenie, że drażniłyby chłopka jawornickiego? Uwierzylibyśmy temu Waszemu twierdzeniu, gdybyście byli zrobili doświadczenie. Ale tak nie było, boście się oparli na twierdzeniu, jakobyście dobrze znali tajniki jego, chyba mieliście tę nadzieję, że rady powyższe udzielone dziatwie wiejskiéj nie wpłyną korzystnie z tego powodu, że lud jest już tak zepsuty, że nie ma środka do naprawy jego! A zresztą powiemy wam więcéj. Do powyższego kroku nie popchnęło Was ani własne przekonanie ani własne zapatrywanie, tylko wpłynęła na to osoba, sprawie ochrony zwierząt nieprzychylna. A cóż dopiero działoby się w Jaworniku, jak wielkie powstałoby oburzenie, gdyby tak np. Wydział tutejszego towarzystwa ochrony zwierząt był Wam prze-

słał broszurkę p. t. „*Katechizm ochrony zwierząt*“ do rozdania między dzieci i lud wiejski czytający? Możeby już wtedy nastał w mózgownicach jawornickich koniec świata, bo zdawałoby się im, że katechizm może traktować tylko o religii, a Bóg broni o ochronie zwierząt lub innych pożytecznych przedmiotach. A donieść Wam musimy, że w obcych językach istnieją takie katechizmy, które doczekały się licznych wydań, rozchodząc się po kilkanaście tysięcy pomiędzy ludem rok rocznie. I nasze towarzystwo przygotowuje podobną broszurę do druku, popularnie skreśloną i ma tę niepłonną nadzieję, że ją chętnie przyjmie publiczność, duchowieństwo i rozsądne nauczycielstwo i że dobry wywrze skutek. Nie obawiamy się wcale o to, aby nas posądzono o niedowiarstwo lub podkopywanie zasad religijnych. Tymczasem zaś polecamy Wam gorąco nabycie i przeczytanie książeczki p. t. „*Katechizm w przedmiocie opieki nad zwierzętami domowymi, ułożony przez księdza Seweryna Paszkowskiego, Magistra praw, w Krakowie 1877.* (str. 46), a może wtedy zmienicie swoje przekonanie i zapatrywanie, otrząsając się równocześnie od wpływu osoby, nie sprzyjającéj ochronie zwierząt. *Sapienti sat!*

Prof. Bronisław Gustawicz.
Sekretarz.

ŁAN ZBOŻOWY.

Hen na łanie wrzało życie,
jak go nigdzie nie ujrzycie:
śpiewy, granie naokoło —
słychać głośno i wesoło.

Ledwie błysnął dzionek biały,
już koniki świergotały:
Chodźcie! tutaj gody świetne;
piją rosę, wino kwietne...

Przybył chrząszczyk z żoną swoją;
wnet się chłodną rosą poją,
a gdzie tylko kwiatki, ziółka,
pracowita wszędzie pszczółka.

Czasem zając sunie miedzą,
kuropatwy w stadkach siedzą,
to też, gdy się nagle spłoszą,
w locie trwogę swoje głoszą.

Ptaszki skaczą, to znów nucą,
one nigdy się nie smucą;
osy brzęczą, a co chwila
zoczysz ślicznych barw motyla.

Tam i muszki grają pieśni,
bo o smutku im się nie śni,
a komarów rój bez końca
hasa żwawo w świetle słońca,
Ruch — jak tylko łan daleki,
jakby kiermasz trwać miał wieki;
Goście wchodzą i wychodzą
i jak mogą, życie słodzą.
Ależ — jak na świecie bywa? —
Dziś łan zniknął; były żniwa...
runął teatr, trudna sprawa:
przebrzmiał taniec, pieśń, zabawa.

J. Chmielewski.

Jak indziéj ochraniają ptaki!

Minister spraw wewnętrznych królestwa saskiego wydał rozporządzenie, mocą którego wszyscy inspektorowie dróg i dróżnicy są obowiązani robić ułatwienia wszystkim towarzystwom ochrony ptaków, a nawet osobom prywatnym przy zakładaniu sztucznych gniazd na drzewach przy drogach publicznych a strażnicy mają je dozorować i pilnować.

Miesięcznik gal. tow. ochr. zw. 1889, 5.

Jak ochraniają ptactwo
w ogrodzie salinarnym w Wieliczce!

Piszą nam z Wieliczki, co następuje:

»Nie mogąc osobiście przedstawić Szanownemu Wydziałowi dzikości serca synów p. B., tutejszego zarządcy salinarnego, zmuszony jestem, jako członek towarzystwa, choć pisemnie donieść o téj ich okrutnéj zabawce. Otóż synale 'ci, ilerazy przyjadą do domu na święta lub feryje za pozwoleniem ojca strzelają i kaleczą biedne ptaszki, jakie się tylko w ogrodzie salinarnym pokażą. Nie dosyć tego, że zabijają, ale jeszcze więcéj kaleczą i tym dopiero główki ukręcają lub do stawu jeszcze na pół żywe wrzucają. Takie postępowanie tych młodzików winno być surowo skarcone i napiętnowane. Gdy mi o tym czynie synów p. B. doniesiono, miałem zamiar jako członek Towarzystwa ochr. zw. udać się do ojca tych zepsutych mło-

dzików i przypomnieć mu ustawę zabraniającą tępienia pożytecznych ptaków, lecz zastanowiwszy się nad tym krokiem zaniechałem urzeczywistnienia mego przedsięwzięcia, a to dlatego, że znając p. B. nicbym nie uzyskał i owszem nietylko nie zabroniłby swoim synalom ćwiczyć się w strzelaniu do ptaków, lecz przeciwnie zachęcałby ich jeszcze więcéj do téj niegodziwéj zabawy. Dlatego udaję się do Szanownego Wydziału z prośbą o użycie jakiego sposobu, by temu okrucieństwu, na które przechodzące osoby z oburzeniem patrzeć się muszą, skutecznie zapobieżono. Jak mi z wiarogodnego źródła donoszą osoby, mieli już ci młodzi barbarzyńcy do 400 — wyraźnie czterystu ptaszków w jednym ogrodzie wytępić, między którymi rodzina wilg już od dawna gnieżdżących się w téj miejscowości, stała się ich łupem. Prowadzą oni dzienniczek, aby jak najwięcéj zastrzelić ptaków w celu okazania swéj zręczności«.

Sprawę tę przedłożono c. k. Starostwu w Wieliczce.

Zdania o wiwisekcyjach.

(Według art. „*O torturach zwierząt*“ z warszawskiego „*Przyjaciela zwierząt*“ 1889. Nr. 8.)

Protektorowie wiwisekcyj zapewniają, że tortury zwierząt, podjęte w imię nauki, przyniosły medycynie i leczeniu chorych niespożyte zasługi. Że ich stronnicy i zausznicy są tegosamego zdania, chyba dowodów nie trzeba.

Twierdzenia wszakże znawców a nawet specyjalistów, jeżeli tylko są szczerymi (a takimi były bezwątpienia, li tylko w naukowych ich i specyjalnych dziełach, nie przeznaczonych dla szerszéj publiczności), brzmią wprost przeciwnie.

Colin mówi w badaniach swych nad fizyjologiją zwierząt domowych: «tesame, 30 razy powtarzane doświadczenia bardzo często dają 70 różnych rezultatów, pomimo że stworzenia, według wszelkiego prawdopodobieństwa, znajdowały się w jednakowym stanie znieczulenia.»

Karol Belle twierdzi : »doświadczenia te nigdy nie posłużyły do nowych odkryć naukowych, a zreasumowawszy wszystko to, czego zapomocą wiwisekcyj dokonano w ciągu kilku lat ostatnich, okazuje się, że wiwisekcyja nader często nie była w zgodzie z anatomiją ani z historyją naturalną.«

Dr. Roché, członek akademii medycznéj w Paryżu, odwo-

łując się do szlachetności uczuć swoich kolegów, pytał: «Czyż nie widzimy, że wnioski otrzymane z wczorajszéj operacyi nad żywymi zwierzętami zastosowane dzisiaj w praktyce nie wydają najmniejszych rezultatów?«

Tak jest, z wyjątkiem niewielu wypadków doświadczenia, czynione przy pomocy wiwisekcyj, sieją tylko zwątpienie na polu nauki, burzą, uznane dotychczas za święte, pewniki naukowe, a nie stwarzają nic nowego, ani trwałego, gdyż jako oparte na gruncie nader ślizgim i niepewnym, uczynić tego nie mogą.

Jeden z profesorów w metodyce swéj fizyjologicznych doświadczeń i wiwisekcyj, powiada: «doświadczenia te wtedy tylko mogą mieć znaczenie, jeżeli zastosowane zostaną do rodzaju tych stworzeń, które były przedmiotem tortur.» Czyż niejasny dowód, że doświadczeń, które mają być zastosowane do rodzaju *homo sapiens*, tylko nad ludźmi należy dokonywać?

Wiwisektor *Goltz* w Strasburgu przyznaje, iż rzadko się zdarza, aby w sprawie fizyjologii mózgu dwaj fizyjolodzy byli jednakowego zdania.

Wstrętnymi poprostu i najniepotrzebniejszymi wydadzą nam się tortury zwierząt, jeżeli przytoczymy, że prof. *Magendie* w Paryżu zamęczył 4000 psów, w celu wykazania sprawiedliwości swych naukowych w tym względzie dowodzeń i że następnie pod nożem wiwisekcyjnym położył drugie 4000 psów, aby się... usprawiedliwić, że pierwsza 4000-na operacyja naprowadziła go na zupełnie mylne rezultaty; i że prof. *Schiff* z Genewy, który w przeciągu lat 20 własnoręcznie zamordował 14000 psów, przyszedł obecnie do przekonania, że nie ma potrzeby robić doświadczenia nad żywymi stworzeniami; dość jest przeznaczone do operacyi zwierzę zabić poprzednio, potym zaś organy pomieszczone w szklanych naczyniach, pobudzać przy pomocy galwanizmu, w ten sposób, że jeszcze jaknajdokładniéj można na nich obserwować objawy życiowe.

Chcących szerzéj obznajomić się z przytoczonymi tu faktami, odsyłamy do dzieł: *dra Gützlaffa „Schopenhauer über die Thiere und den Thierschutz“* i dra med. *Gryzanowskiego „Die Ansprüche der Physiologen.“*

Skoro więc tak się pomiędzy sobą różnią zdania wiwisektorów, śmiało przyjść możemy do przekonania, że naukowa korzyść z męczenia zwierząt jest prawie żadna, i że bezwątpienia wierne psy uratowały życie daleko większéj liczbie ludzi, niż tego do-

konali wszyscy profesorowie przez doświadczenia swoje nad żywymi zwierzętami.

Do tego widocznie przekonania przyszedł «słynny» wiwisektor *dr. Rejd* dopiero na łożu śmierci, gdy cierpiąc straszne męczarnie wskutek choroby raka na języku, przyznał się otaczającym go kolegom, że męki te uważa za karę boską, ponieważ okrutne jego doświadczenia miały na celu badanie nerwów języka kilkuset na śmierć przez niego zamęczonych psów.

O szlachetnych uczuciach dyrektor szkoły cesarskiej w Alforcie we Francyi zastanowiwszy się nad długim szeregiem dokonanych przez różnych profesorów wiwisekcyj, zapytał: «ażali zpomiędzy opisanych doświadczeń znajdzie się jedno, któreby przyniosło ludziom korzyść, mogącą zrównoważyć wyrządzone stworzeniom męki? Bez wahania temu przeczę.»

Uczony *Cuvier* w liście o znaczeniu anatomii porównawczéj, wyraził się: «Natura dała nam możność porównania tego, czego doświadczenia nad żywym ciałem dokonać nigdy nie są w stanie.»

Oprócz powikłania widzeń, twierdzeń, a nawet hipotez, żadnych dodatnich rezultatów dotychczas przez tak liczne torturowanie zwierząt nie otrzymano. Nic więc nie jest w stanie narazić ogółu publiczności na wzgardę do nauki, jak dalsze kontynuowanie podobnych doświadczeń do apotezy wywyż-zających okrucieństwo, od którego ze zgrozą odsuwa się każdy, prawdziwie wykształcony człowiek.

Dr. Goggan z Londynu wyszedszy z komory operacyjnéj wyraził się: «niczym nie mogą być usprawiedliwione okrucieństwa, jakie się dzieją w tych niby przybytkach nauki (mowa tu o salach torturalnych), gdyby nawet przez to i sama nauka i ludzkość cała przepaść miały.»

A to zdanie lekarza z Lipska, o którym wyżéj była mowa: «Jeżeli nadal (w co bynajmniéj nie wierzę) wiwisekcyja niezbędną jest dla lekarzy jako oddająca im wrzekome usługi przy leczeniu ludzi, gotowi jesteśmy zupełnie i ja i większość kolegów moich, zarzucić medycynę, a wierzyć jedynie leczniczéj sile natury, która przecież (niech to będzie między nami) tak często zastępuje nas przy łożu chorego, i którą my, zapewne z wdzięczności za jéj tajemnicze usługi, wywyższyliśmy do miana metody, czy nauki, przyczym, rzecz naturalna, cała zasługa przyprowadzenia do życia chorego zostanie po naszéj stronie!»

«Dni nasze są policzone» — mówi *Fr. Pover Cobb*, —

«a nie napadając wielce na medycynę, powiedzieć śmiem, że ta wiele uczynić nie jest w stanie, aby je przedłużyć.»

Czyż to *niewiele* może zrównać się z mękami tysięcy zwierząt? Któż chciałby za taką cenę okupić ulgę we własnéj chorobie?

Ze zdaniem powyższym uczonego lekarza zgadza się i pewien naturalista, który twierdzi publicznie: «Jeżeli życie moje w czasie choroby w inny sposób uratowanym byćby nie mogło, jak tylko przez ohydne torturowanie zwierzat, to nie dopuszczę nawet na dziesięć kroków do siebie medycyny ze wszystkimi jéj lekarstwami.»

KURA CZERWONA

(Aphanapterix imperialis).

Zajmująca, aczkolwiek wcale niebudująca jest historyja zwierząt wytępionych już za pamięci ludzkiéj, a zatym przez człowieka. Świadczy ona wprawdzie o wyższości człowieka umysłowéj, umiejącego zawsze i wszędzie wynaleść sposoby skuteczne na gnębienie i wytępianie jak własnego rodu, tak wszystkiego, z czym się styka w przyrodzie. Czy takie postępowanie świadczy o jego zacności moralnéj, to inne pytanie. Tak w połowie zeszłego wieku wytępiono w przeciągu 27 lat (1741 — 1768) ociężałą krowę morską czyli ołubicę *(Rhytina Stelleri)*, mieszkankę wyspy Behringa, odkrytą wraz z wyspą w listopadzie 1741 r. Tensam los spokał w przeciągu lat 81 już w 17. wieku drontę (*Didus ineptus)*, któréj ojczyzną były afrykańskie wyspy Madagaskar i Isle de France czyli Maurycego.

Współmieszkanką tych wysp była także kura czerwona *(Aphanapterix imperialis* Frauenf., *Aph. Broeckei* A. M. Edw., *Didus Broeckei* Schl.), dziś także już nieboszczka bez nadziei zmartwychpowstania. Franciszek Cauche (1638) zowie tego ptaka czerwoną kurą z bekasim dziobem i powiada o nim, że dosyć pokazać mu coś czerwonego, ażeby go schwycić, wówczas bowiem zbliża się i daje się wziąć ręką. Jest téjsaméj wielkości co nasze kury i smaku wybornego. Jan Krystyjan Hoffmann, który od r. 1673 do 1675 bawił jako kaznodzieja na wyspie Maurycego, opowiada tosamo niby to o droncie, jakkolwiek rzecz dotyczy się oczywiście kury czerwonéj; mówi bowiem, że ptak ten jest czerwony, wielkości kury zwyczajnéj (dronta

była tak wielka jak indyczka), że nie umie latać, lecz prędko biega, iż żyje gromadnie i czerwonym płatem da się zwabić, a skoro się schwyci jednego, reszta przybiega, jakby dla ocalenia jeńca a wówczas kijem się je zabija. Piotr van den Broecke daje w opisie podróży swojéj lichy rysunek kury czerwonéj. Na starym obrazie znajdującym się w galeryi londyńskiéj a wyobrażającym drontę umieszczono w rogu także kurę czerwoną. Jerzy Frauenfeld, kustosz cesarskiego muzeum zoologicznego, przeglądając folijał pargaminowy z prywatnéj biblijoteki zmarłego cesarza Franciszka, obejmujący na 90 tablicach, ptaki malowane olejno, bardzo wiernie i z znawstwem artystycznym, zajmujące zrobił odkrycie. Księga ta wraz z inną obejmującą inne zwierzęta pochodzi z zbiorów cesarza Rudolfa II. (1576 — 1612) lub ojca jego Maksymilijana II. (1564 — 1576) i obie zdają się przedstawiać zwierzęta chowane w menażeryjach cesarskich, założonych przez Maksymilijana II. przy zamku cesarskim w Ebersdorfie czyli Neugebäu w drugiéj połowie 16 wieku. Wspomniane zwierzyńce malowane nie mają ani tytułu, ani téż wiadomo, kto je malował. Utrzymują jednak, że powstały w ostatnim dziesiątku lat szesnastego lub pierwszym dziesiątku siedmnastego wieku, inny bowiem folijał pochodzący z wszelką pewnością z biblijoteki cesarza Rudolfa II. zawiera szkice do wielu z pomienionych wizerunków olejnych. Przypuszczają tedy, że te malowidła pochodzą od malarza nadwornego cesarza Rudolfa, Amsterdamczyka G. Höfnagla. Są one z taką wykonane dokładnością, że widać, które z nich zdejmowano z okazów żywych, a które z wypchanych. Na trzech tablicach następujących po sobie znajduje się nasamprzód wizerunek kazuara, przywiezionego 1597 z Jawy do Holandyi, a potym darowanego cesarzowi Rudolfowi II. przez księcia elektora kolońskiego; na drugiéj jest wizerunek dronty, najdawniejszy olejny, a może téż wogóle najdawniejszy wizerunek jednego z najpierwszych okazów tego ptaka przywiezionych do Europy; na trzeciéj tablicy zamieszczono wizerunek czerwonéj kury, malowany niezawodnie według żywego okazu. Wspomnieć i to jeszcze można, że w r. 1865 na wyspie Maurycego w bagnie zwanym *la mare aux songes* niedaleko Mahébourga znaleziono kości dronty, według których prof. Owen zrysował zupełny kościec tego ptaka, a francuski badacz Alfons Milne Edwards otrzymał od Alfreda i Edwarda Newtona między innymi także kości czerwonéj kury. (*Aus allen Welttheilen*, 1869 46—48).

Przyczynki do psychologii zwierząt.

Rozum psa. Pewien właściciel ogrodu dziwił się, że od jakiegoś czasu giną mu marchwie z koszyka, gdzie je po wykopaniu z ziemi zsypywano. Zapytany ogrodnik odrzekł, że nie wie, kto marchew zabiera, ale może się tego bardzo łatwo dowiedzieć, czatując na złodzieja. Tak też się stało. Pan i ogrodnik zaczajeni czekali, i w kilka minut zobaczyli psa domowego, który wyszedszy ze stajni, udał się prosto do kosza, uchwycił marchew w zęby i wrócił tąsamą drogą. Idąc za nim, ujrzeli psa, jak z zadowoloną miną, wywijając ogonem, wchodził do stajni i ofiarował skradzioną marchew koniowi, obok którego zwykł był sypiać w nocy. Ogrodnik rozgniewany chciał już psa ukarać, ale pan nie dopuścił tego i obydwa dowiedzieli się, jak w ten sposób cały kosz marchwi poszedł do stajni. Oddawna już pies upodobał sobie tego konia i pomimo, że dwa konie były w stajni, pies nigdy ani spojrzał na drugiego, obdarzając tylko swego ulubieńca przyjaźnią i marchwią.

Pies zbawcą. Niejaki K. akademik, syn właściciela dóbr ziemskich w Galicyi wschodniej, przybywszy do domu rodzicielskiego na wakacyje, zmarł nagle. Lekarz przywołany z sąsiedniego miasteczka sprawdził śmierć. Ciało złożono na katafalku, a po upływie dwóch dni zabierano się do zamknięcia trumny i pogrzebu. Wtym wpadł nagle do pokoju pies zmarłego, rzucił się na ciało i jął lizać swego młodego pana, przyczym zadrasnął go w policzek. Z rany puściła się krew, wstrzymano pogrzeb, a sprowadzony natychmiast lekarz stwierdził, że młodzian leżał tylko w letargu. Gdyby nie przywiązanie psa, nieszczęśliwy przebudziłby się — dopiero w grobie.

Usłużny pudel. *P. Saenger* w Warszawie posiada pudla, istotnie zadziwiającej zmyślności. Pudel ów, pominąwszy już liczne a znane psie sztuczki, potrafi usłużyć swemu panu niegorzej niż niejeden służący, jużto przez zakup bułek w sklepiku, już też wędlin w masarni. Otrzymane od swego pana na zakup pieniądze bierze w zęby, a w sklepach składa je nader uprzejmie na kontoarze, upominając się także szczekaniem.... o resztę, gdy się takowa należy. Za psa tego ofiarowano p. S. 150 rubli, lecz właściciel z ulubieńcem nie chce się rozstać. *Warszawski Przyjaciel zwierząt. 1888. Nr. 8.*

Zmyślny pudel. Przechodzący przed niejakim czasem ulicą

Marszałkowską w Warszawie w południe byli świadkami nadzwyczaj oryginalnego widoku. Oto trotoarem, nie dochodząc ulicy Siennéj, szedł zwolna staruszek p. K., za nim zaś szedł wielki pies z rasy pudlów. Przez kilka chwil kręcił się około nich dziesięcioletni wyrostek, a upatrzywszy sobie dogodną chwilę, wyrwał panu K. trzymaną przezeń w ręce wielką fularową chustkę i począł z nią uciekać. Pan K. zauważywszy stratę, kroku nie przyspieszał, ani nie wołał za uciekającym złodziejem, skinął tylko na swego pudla, który puścił się jak strzała za rzezimieszkiem. Pogoń trwała aż do rogu ulicy Nowogrodzkiéj, gdzie wyrostka znienacka pudel z tyłu napadł i powalił na ziemię. Niedość na tym; psisko dotąd nie wypuszczał ofiary z łap swoich, dopóki podrapany i pokąsany wyrostek nie porzucił chustki; wtedy pudel chwyciwszy chustkę w zęby, w tryjumfie odniósł swemu panu. Obecni téj scenie tak byli zajęci pudlem, iż nie pomyśleli o schwytaniu złodzieja. *Warsz. Przyj. zwierząt. 1889. Nr. 1.*

Wróbla pomoc. Zajmujący wypadek obopólnego udzielania pomocy u zwierząt zauważano niedawno w Kilonii (Kiel). Pewnego dnia, jak donosi „*Kieler Tageblatt*", zatrzymało przechodzących koło fabryki mydła Sievera wzruszające widowisko. Za rynną deszczową, tuż pod dachem, zawikłał się wróbel jedną nogą w nitkę i zawisł na niéj w powietrzu. Jego pisk i bojaźliwe trzepotanie przyciągnęło koło pół tuzina drugich wróbli, które koniecznie starały się wydobyć towarzysza z matni, a mianowicie przerwać nitkę. Spostrzeżono nawet raz, jak dwóch wróbli chwyciło równocześnie biednego uwięzionego za barki i próbowały go wyciągnąć, tak, że ciało wiszącego do poziomu podniesione zostało. Niestety, wszelkie usiłowania okazały się daremnymi! Zdaje się, iż widzowie tego niezwykłego zjawiska musieli spłoszyć ratujących, gdyż wróble zaprzestały dalszéj czynności ratunkowéj i usiadły na rynnie wpobliżu, gdy tymczasem biedny więzień po kilkakrotnym trzepotaniu znalazł przecież ochronne miejsce za rurą upustową. Wreszcie właściciel fabryki ulitował się nad niedolą biednego wróbla i polecił robotnikom swoim przystawić długą drabinę i uwolnić go z niemiłego położenia. *H. M.*

Śmiałość wróli. *Berger Ztg.* podaje następującą zabawną historyją. Pewien właściciel ogrodu chcąc zabezpieczyć drzewo wiśniowe, obciążone owocem, od żarłoczności wróbli i szpaków,

umieścił na nim słomianego stracha, przybranego w stary surdut i kapelusz. Po pewnym czasie właściciel zauważył nieustanne przylatywanie i odlatywanie jednéj pary wróbli, widywał również, że jeden wróbel często dłużéj na kapeluszu siadywał. Zaciekawiony chciał poznać przyczynę i ze zdziwieniem znalazł w jednéj z bocznych kieszeni surduta gniazdo wróbla wraz z czworgiem małych piskląt. *Czas.*

Ciekawy fakt inteligencyi zwierzęcia, występującego w obronie człowieka, przytaczają dzienniki rosyjskie. Wpobliżu Achalzyku włościanin Akop pasł bydło. Akop położył się na brzegu lasu, gdy nagle z gęstwiny wybiegł niedzwiedź i rzucił się na włościanina. Na rozpaczliwy krzyk Akopa przybył z pasącego się stada byk «Ajtun» i napadł na niedźwiedzia rogami. Niedźwiedź, położywszy Akopa na ziemi pod sobą, przednimi łapami odpędzał byka, który nie zdołałby uratować pastucha, gdyby znów na pomoc nie zbiegło się stado. Koniec końców niedźwiedź uciekł a Akop ocalał. *Gaz. myśliwska.*

Miłość bliźniego wśród ptaszków. Z Potoka pod Krosnem, otrzymujemy następującą rzewną opowieść: Dnia 29 lipca przed południem, podczas gdy dzieci właścicieli Potoka pp. Ł., bawiły się w ogrodzie pod starymi lipami, nieopodal spadł na ziemię mały wróbelek, jeszcze słabo nawet pierzem porośnięty; snadź przez własną nieostrożność wypadł z gniazdka, lub też został z niego wytrącony. Dzieci podjęły ptaszynę z zamiarem spróbowania odchowania jéj; aż tu spada znów z drzewa ptaszek drugi i trzeci. Odszukano stare jaskółcze gniazdo, w którym na puchowéj podściółce ptaszęta umieszczono, a dla zabezpieczenia od kotów zamknięto w próżnéj klatce, poczym zaczęły się z wielkimi trudami połączone próby karmienia piskląt. Czynność ta odbywała się na dworze, bo dzieci dzień cały przepędzały w ogrodzie; wśród tego nieraz stawiano klatkę na gazonie w cieniu, a dzieci zajęte czytaniem lub robótką siedziały pod lipami. Naraz wróbelek jakiś — prawdopodobnie matka piskląt — zlatuje z drzewa, spieszy ku klateczce i przez szczebelki podaje pokarm dziatwie; widząc to, dzieci państwa Ł. otwierają drzwiczki, a ptaszyna wchodzi do środka, bierze w dzióbek siemię, proso, znajdujące się w żłóbku, i karmi pisklęta — odlatuje, przylatuje.

Dotąd jednak — ponieważ prawdopodobnie była to matka — mamy tylko z miłością macierzyńską do czynienia; ale

później, w ciągu dnia, dzieci przenosiły się w różne inne miejscowości dużego ogrodu, a klatkę zawsze z sobą zabierały, by ją mieć na oku i o dziwo! gdziekolwiek klateczkę postawiły, wszędzie, niejeden wróbelek, ale po kilka, to z drzew, to z krzaczków, to z poddaszy zlatywało do klateczki i dopełniało procederu karmienia sierotek. Odtąd codziennie dzieci tym tylko kierowały, by litościwe ptaszki, gdzieś w zacisznym miejscu spełniać mogły swój uczynek miłosierdzia. Na noc zawieszano klatkę na ścianie piątrowego balkonu, a i tu, już od rana zwijały się koło niéj różne wróbelki, by maleństwa karmić. Dzięki téj istnéj miłości bliźniego ptaszków, małe wróbelki podkarmione, podrośnięte, dziś przed chwilą (7 sierpnia rano) o własnéj sile furknęły z klatki. a skrzydełka nie w dół, ale w górę już je poniosły — w świat gdzieś — niewiadomo dokąd! Do klateczki naturalnie już nie powróciły. *Gaz. Lw.*

Czy zwierzęta się rozumieją? Do augsburskiéj *Abend-Ztg.* piszą z Ingolstadt w Bawaryi. Donoszą nam o wypadku, który stwierdzić mogą naoczni świadkowie. Dwa konie należące do pewnego oficera, stoją w stajni zupełnie obok siebie. Jeden z tych koni otrzymuje we dnie i w nocy grubą warstwę podściółki; drugi zaś tylko w nocy, aby nie jadł za dużo słomy. Stajenny zdziwił się téż niemało, gdy przez kilka dni z rzędu w przedziale drugiego konia znajdował we dnie źdźbła słomy. Ponieważ codziennie rano wymiatał starannie słomę z tego oddziału, zjawiska powyższego nie umiał sobie zrazu wytłumaczyć. Postanowił zatym rzecz tę zbadać. Patrzył więc pilnie przez okno na to co się dzieje w stajni; wkrótce spostrzegł, jak pierwszy koń przez kratę przerzucał drugiemu słomę, którą drugi chciwie chwytał. Ilekroć razy oba konie dostały słomy, zjawiska tego nie można było zauważyć. Czy pierwszy koń podawałby słomę swemu sąsiadowi, gdyby nie wiedział, że ten jéj pragnie? Zdaje się zatym, że zwierzęta mają jakiś sposób porozumiewania się pomiędzy sobą, czego przyrodnicy dotąd nie zbadali.

Kurjer Lwowski.

Z Towarzystw ochrony zwierząt.

I. Do Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt przystąpiła w tych dniach **JO. Księżna Jadwiga Sapieżyna** z wkładką 20 złr. w. a., za który to dar składa Wydział serdeczne podziękowanie.

II. **Władze a Krakowskie Stowarzyszenie ochrony zwierząt.** Na liczne zapytywania gorliwych członków, co się dzieje z uchwałami Wydziału i jaki skutek odnoszą petycyje Wydziału Krak. Stow. ochr. zw, wnoszone do różnych władz, odpowiadamy następującymi uwagami.

Z licznych sprawozdań obcych towarzystw ochr. zw. przekonać sie można, że podania wnoszone do władz czyto w sprawach ogólnych, czy też w sprawach szczegółowych zarządzeń, nie pozostają nigdy bez urzędowéj odpowiedzi. Do takiego obowiązku poczuwają się władze zagranicą, bo jeżeli każdemu proszącemu władza jest obowiązaną odpowiedzieć, tym bardziéj poczuwać się powinna do tego względem towarzystw. Towarzystwa ochrony zwierząt nie mając na celu ani dobra ani interesów poszczególnych członków swoich, nie mogą się ograniczać tylko na działalności członków swoich, lecz oczekują silnego poparcia od odnośnych władz, bo mając bardzo szérokie pole działania mogą oddać społeczeństwu bardzo ważne i doniosłe usługi. Przytoczymy kilka przykładów. Towarzystwa ochrony zwierząt czuwając nad końmi pociągowymi, mają na oku cały ruch wozowy, czynią zatym pod tym względem odnośnym władzom odpowiednie, nieraz bardzo ważne uwagi, żądają nowych zarządzeń, usuwając wiele złych urządzeń, zdrowiu zwierząt szkodliwych a będących w powszechnym użyciu; czuwają przeto nad bezpieczeństwem i dobrem ludzi. Czyż przez wskazywanie i domaganie się pewnych reform i zmian na lepsze stajen końskich i krowich, nie sąż one ważnym czynnikiem w sprawach sanitarnych, które znowu wychodzą na korzyść ludziom? Czyż przez częste dokonywanie rewizyj stajen dla bydła pod okiem towarzystwa w miastach i po wsiach nie usuwa się licznych wpływów szkodliwych na zdrowie krów, a tymsamym szkodliwych skutków od konsumentów niezdrowego mleka? A czuwanie nad bydłem rzeźnym, aby takowe tylko zdrowe dostało się pod nóż rzeźniczy, czyż nie przyczynia się do usunięcia złego grożącego ludzkości z pożywania mięsa zwierząt przed zabiciem głodzonych, męczonych i dręczonych? Czyż to są rzeczy małéj wagi? Ochrona wogóle wszystkich zwierząt pożytecznych, szczególniéj ptactwa, przestrzeganie odnośnych ustaw, czyż nie oddają doniosłych usług gospodarstwu krajowemu? O ogromnym wpływie moralnym na uszlachetnienie serc ludzkich nie wspominamy już wcale. Skoro towarzystwa ochrony zwierząt wykazują tak szerokie a pożyteczne pole działania, nic dziwnego, że indziéj tylko nie u nas, uzyskały one olbrzymie poparcie tak od publiczności, jak i od władz.

W spisach członków znajdujemy ludzi wszystkich warstw, wszystkich zawodów, od najwyższych dygnitarzy do ludzi stojących na najniższym szczeblu społeczeństwa, a na ich czele widzimy osoby rządzące w kraju, a nawet książęta i królowie chętnie obejmują na tymi towarzystwami protektoraty.

A u nas? — U nas dziwna jakaś oziębłość i lekceważenie wieje od pewnych władz, które powinnyby towarzystwo uznać za swoich sojuszników i pomocników, pomagających im w wykonaniu tych obowiązków, które do nich w pierwszym rzędzie należą, a których organa ich nie mogą objąć i pokonać dla całego ich nawału. Liczne podania i skargi, jakotéż doniosłe uwagi wnoszone do władz, z powodu ich oziębłości lub lekceważenia idą w odwłokę, jakby jakie sprawy bagatelne.

Często w sprawach bardzo ważnych obchodzących ogół całego miasta, wobec bezczynności lub bezradności organów musimy w pokorze, jakby proszący o łaskę lub wsparcie w jak najpokorniejszéj formie prosić o to lub owo zarządzenie i czekać cierpliwie na skutek tak długo, aż publiczność zniecierpliwiona naszą pozorną bezczynnością, zaczyna publicznie wyrzucać, że obowiązku swego nie spełniamy, że o nas nic nie słychać a nawet wołają: „Gdzie towarzystwo? czy ono jeszcze żyje? A my na to wszystko zaledwie tyle odpowiedzieć możemy, żeśmy w téj lub owéj sprawie już dawno odnieśli się do władzy, lecz o jakimkolwiek zarządzeniu przez nię, nic nam wiedzieć niewolno. Ot np. w styczniu br. wniósł Wydział petycyją do prezydenta m. Krakowa, jakotéż do wszystkich członków Rady miejskiéj z projektem nowéj instrukcyi dla oprawcy, następnie złożył dwa egzemplarze pętlicy skórzanéj wiedeńskiéj i monachijskiéj, dał na żądanie komisyi sanitarnéj powtórnie odpowiednią ilość drukowanego projektu téjże instrukcyi. — I cóż zrobił Świetny Magistrat z podaniem Krak. Stow. ochr. zw.? — Ot, nic, 9 miesięcy mija, a oprawca hasa sobie po mieście i łapie psy, ale nie w godzinach projektowanych i nie na pętlicę, tylko przez cały dzień i na postronek! I nic dziwnego, że sprawa powyższa nie załatwiona, bo jak słychać powszechnie, oprawca rządzi i kieruje V. departamentem Magistratu, a nie Magistrat nim, jako swoim sługą!! Lecz i na to znajdziemy środki zaradcze, a naszych Szanownych Członków upraszamy o trochę cierpliwości. W następnym numerze podamy wykaz petycyj wysłanych r. b. do przeróżnych władz, dotąd przez władze nie załatwionych.

III. **Kongres w Dreźnie** W pierwszéj połowie czerwca b. r. odbył się w Dreźnie X. międzynarodowy kongres towarzystw ochr. zw. Honorowy członek naszego stowarzyszenia *X. Karol Landsteiner*, infułat w Mikułowie na Morawach, a hon. prezes tow. ochr. zw. w Wiedniu, wziął żywy udział w naradach tego kongresu jako delegat towarzystw ochr. zw. we Wiedniu, Celowcu, Gracu, Krakowie, Lincu, Litomierzycach, Lwowie i Pradze. Treść z obszernego jego sprawozdania podamy w następującym numerze.

Ks. Karol Landsteiner, kanonik honorowy i prezes tow. ochr. zw. w Wiedniu do r. 1886, mianowany infułatem w Mikułowie (Nikolsburg) na Morawach, przenosząc się do Mikułowa, złożył godność prezesa a w miejsce jego wszedł *Ryszard von Treuinfeld Tunkler*. Towarzystwo wiedeńskie żegnając swego prezesa, który godność tę przyjął nie jako urząd bagatelny, lecz całą duszą oddany był sprawom towarzystwa, i jako kapłan, profesor, radca szkolny i radny m. Wiednia, na każdym z tych stanowisk nigdy nie zapomniał, że jest głową towarzystwa bardzo humanitarnego, mianowało go dożywotnim prezesem honorowym i utworzyło fundusz jego imienia, na nagrody dla zasłużonych wobec towarzystwa i na wieczną pamiątkę *„medal Landsteinera"*. Zaszczyt ten nie przechodzi wcale zasług tego znakomitego szermierza w walce z ignorancyją, przesądem, złymi instynktami człowieka, który zwierzętom żadnego ustępstwa ani prawa przyznać nie chce. Jako kapłan — z ambony, jako profesor — z katedry, jako radny — w radzie był on wszędzie rzecznikiem zwierząt, sprawując swój urząd prezesa z poświęceniem i prawdziwym kapłaństwem. Nowe stanowisko jego obecne nie przeszkadza mu wcale jego działalności, lecz owszem daje mu szersze pole działania dla pożytku towarzystwa, czego najlepszym dowodem jest powyższy udział w kongresie wiedeńskim.

IV. **Wiedeńskie towarzystwo ochrony zwierząt** w skutek referatu wiceprezesa p. *Derletha* wniosło jeszcze r. 1880 petycyją do Ministerstwa Sprawiedliwości, aby w projekcie nowéj ustawy karnéj §. 451, traktujący o dręczeniu zwierząt, w ten sposób zmienić, aby słowa *publicznie* i *w sposób zgorszenie wywołujący* były z textu opuszczone. Żądaniu temu stało się zadosyć. — W skutek nowéj interwencyi ze strony wydziału tegoż towarzystwa wnieśli na ostatnim posiedzeniu odnośnéj sekcyi deputowani do Rady państwa *Dr. Kopp* i *Hr. Kuenburg* podwyższenie kar za dręczenie zwierząt. W sekcyi téj przyjęto wniosek hr. Kuenburga i oznaczono kary od 1 do 300 złr. Tak więc §. 451. projektu nowéj ustawy karnéj, który bezwątpienia uzyska uchwałę w Radzie Państwa, opiewa: **Kto złośliwie dręczy zwierzęta albo z nimi okrutnie się obchodzi, albo też działa przeciw zarządzeniom ku ochronie zwierząt wydanym ma być karany aresztem do dwóch miesięcy lub grzywną do 300 złr.“**

Na polecenie c. k. Ministerstwa Oświaty wskutek zażaleń wiedeńskiego tow. ochr. zw. rozesłała okręgowa rada szkolna miasta Wiednia do kierowników wszystkich szkół ludowych i wydziałowych okólnik, zwracający ich uwagę na §. 11. ustawy o ochronie ptactwa z r: 1868, aby nauczyciele szkół ludowych uczniów tak zwyczajnych jak wieczornych i niedzielnych szkół pouczali o szkodliwości wybierania gniazd, chwytania i zabijania ptaków pożytecznych, tudzież przedstawiali im corocznie, a głównie przed początkiem lęgu, postanowienia powyższéj ustawy.

Rady gospodarskie i weterynarskie.

Środek przeciw wściekliźnie. Najstraszniejszą chorobą psiego rodu jest wścieklizna. Jest ona i dla ludzi nadzwyczaj niebezpieczną. Są przeciw niéj różne środki. Do nich dołączam może nowy, o którym czytałem przed rokiem w „*Leipziger Zeitung.*“ Saski leśniczy, *Gastl* nazwiskiem, 82-letni starzec podał, co następuje: „Tajemnicy nie chcę brać ze sobą do grobu. Mam środek przeciw wściekliźnie. Używałem go prawie od lat pięćdziesięciu, ażeby ludzi i zwierzęta bronić od straszliwéj śmierci wskutek wodowstrętu. Jest całkiem prosty. Bierze się ciepłego octu winnego i letniéj wody, wymywa nimi ranę do czysta, a potym ją suszy. Następnie nalewa się na ranę kilka kropel kwasu chlorowodowego (Chlorwasserstoffsäure, Hydrochlorsäure, acidum hydrochloricum), ponieważ kwasy mineralne niszczą truciznę śliny. Pomieniony środek niszczy szkodliwość śliny.“ *J. Chm.*

Biegunka u cieląt. Weterynarze włoscy w biegunce u cieląt zalecają napar z kwiatu rumiankowego, a jeszcze lepiéj napar z kozłka lekarskiego (*Radix Valerianae minoris*) z dodaniem 1 gr. taniny i 1 gr. kwasu salicylowego. *Hübner* weterynarz przekonał się o pomyślnym skutku mikstury, w skład któréj wchodzi 30 części wody cynamonowéj i 6 części ekstraktu korz. Kolumbo (*Ex. Colombo*), dziennie po 4 łyżeczki zadawanéj. Weterynarz z Savilly, p. *Filliatre*, uważa za najlepszy środek przeciwko biegunce wodę smolną. którą przygotowuje się ze 150 gramów smoły (*Pix liquida*) na 6 litrów wody. Zadaje się co pół godziny po ½ litra. Pierwsza dawka używa się sama przez się, a następne mięszają się z mlekiem. *Warsz. Przyjaciel zwierząt.* 1889. Nr. 4.

Temperatura w oborach. W zimnych oborach należy bydło lepiéj karmić, ponieważ zwierzęta zużywają znaczną część paszy na tworzenie ciepła; pasza więc ta ginie nieprodukcyjnie. Przy zbyt wielkim znów cieple bydło traci apetyt, pożera mniéj i wskutek tego mniéj téż przybiera. Następujące granice temperatury należy, ile możności zachować. W oborze dla bydła roboczego 10—14° R., w oborze dla krów 12—17, w oborze dla bydła młodocianego 15—17, w stajni 12—15, w owczarni 8—10, w chlewie 10—14° R. Oprócz tego należy odświeżać starannie powietrze, wystrzegając się przeciągu. Wysypywanie obór gipsem lub kainitem czyści powietrze. *Warsz. Przyj. zwierząt.* 1889. Nr. 1.

Choroba drobiu. W okolicach Warszawy, pośród kur zwłaszcza, pojawiła sią jakaś choroba, uwydatniająca się dużymi guzami na nogach, które powodują silną niemoc, oraz gorączkę, poczym następuje śmierć. Skutecznym pono, według dowodzeń doświadczonych hodowców, środkiem przeciw téj chorobie ma być kataplazmowanie guzów, a gdy zbiorą, przecinanie, przyczym drób w czasie niemocy należy żywić gotowanym lub parzonym jadłem. *Dzien. Polski.*

Rozmaitości.

Bobry, wytępione już prawie zupełnie w Europie, znaleziono przed kilku miesiącami poniżéj Barby w rzece Łabie, przed niejakim zaś czasem właściciel dóbr Heide z Neukirschen w pobliżu Seehausen napotkał na polowaniu za wydrami na grobli w Łabie dwa młode bobry, ktore jednak niestety z nieświadomości biorąc je za szkodliwych gryzoniów zabił. *H. M.*

Połów jaskółek. Dziwaczna a barbarzyńska moda zimowa, nakazująca stroić kapelusze słabszéj połowy rodzaju ludzkiego całymi gniazdkami lub przynajmniéj pojedynczymi sztukami jaskółek, utrzymuje się ustawicznie. Ubiegłéj wiosny urządzano we wszystkich nadbrzeżnych miejscowościach południowéj Francyi obfite łowy na jaskółki. Wracając do swych siedzib letnich ptaszęta, zmęczone podróżą przez morze Śródziemne, padają, wyczerpane z sił całymi stadami na wybrzeża i długo zazwyczaj przed dalszą drogą odpoczywają. Łowiono je właśnie podczas tego odpoczynku w sieci, na lep i.... na druty elektryczne. Ten ostatni połów odbywano w ten sposób, iż na słupach lub nad skałami rozpinano żelazne nieizolowane druty, a gdy jaskółki drut taki obsiadły, zaczajony łowca łączył wówczas drut z ustawioną bateryją elektryczną i biedne ptaszęta spadały na ziemię jakby rażone piorunem. Ofiary kaprysu mody, złowione tegorocznéj wiosny, liczyć można na tysiące. Zauważono téż, że w niektórych okolicach Francyi, wcale niewidziano tegorocznéj wiosny téj pożytecznéj ptaszyny, która łowi dziennie trzy razy tyle szkodliwych owadów, ile ciało jéj waży. Łatwo wobec tego zrozumieć, jakie szkody rolnictwu wyrządza się przez tępienie ślicznéj ptaszyny. Jedno z poważnych pism francuskich, z którego tę notatkę czerpiemy, powiada téż w zakończeniu: „Jeśli niedo-

rzeczna ta moda miałaby istotnie potrwać jeszcze parę lat i ogarnąć wszystkie miasta za przykładem Paryża, w takim razie jaskółkę będziemy mogli niedługo oglądać jedynie w gabinetach ornitologicznych.“

Oswojona mysz. Dzienniki londyńskie opowiadają o niejakim Wiliamie Shrimpton, który za jakieś przestępstwa dłuższy czas odsiadując karę w jednym z więzień londyńskich, oswoił mysz domową tak, że jak pies chodziła za nim, na zawołanie przybiegała, jadła z rąk i towarzyszyła mu w ogrodzie więziennym na spacerach. Oswojona mysz, jakkolwiek stanowiła rozrywkę przeciwną przepisom, zjednała sobie jednak względy dyrektora więzienia i dlatego nie rozdzielono jéj z panem. Zwierzątko obcięty miało ogon, operacyja ta bowiem, wedle Shrimptona, ułatwia podobno niezmiernie oswajanie myszy.

Działanie elektryczności na zwierzęta. Z powodu zastosowania elektryczności do wykonania kary śmierci w Ameryce, przeprowadzono tam szereg badań nad działaniem elektryczności na zwierzęta. Okazało się, że rodzina kotów, bardzo nerwowa, jest najbardziéj wrażliwą na prąd elekryczny; małpy i wilki poddane działaniu prądu wyją przeraźliwie; hipopotamy są nań obojętne, a słoniom jak się zdaje, prąd sprawia nawet przyjemność, oznakami bowiem zadowolenia zachęcają kornaków do dalszego prowadzenia téj operacyi. Z działania prądu skorzystano téż do poskramiania koni przy kuciu. Pod wpływem działania prądu elekrycznego koń staje jakby osłupiały, a kowal zupełnie bezpiecznie może robotę swą kończyć.

Niepochlebne. Ludność wrocławska nie może pochlubić się poszanowaniem własności publicznéj. W roku ubiegłym otruto tam w miejscowym ogrodzie zoologicznym olbrzymiego słonia, w lipcu zaś br. wspaniałego hipopotama, za którego zapłacono niedawno 10.000 marek. Oba zwierzęta zgładził jakiś psotnik zatrutą bułką.

LITERATURA.

Hodowla drobiu. Napisał Seweryn Wiśniewski, lustrator „Kółek rolniczych“. Nakładem „Wydawnictwa ludowego.“ Lwów, 1889. Str. 62. Cena 15 ct. Autor niniejszego dziełka napisał poprzednio dwie cenne książeczki: „*Ogród warzywny*“ i „*Hodowla królików*,“ które to książeczki wyszły niedawno także nakładem „Wydawnictwa ludowego.“ Książeczka niniejsza nie ustępuje pod względem praktycznym poprzednim, owszem jest również jasno i zwięźle napisana. Hodowla każdego gatunku drobiu jest tu sumiennie opracowaną, całość zaś daje należyty obraz ogólnego

postępowania przy hodowli drobiu. Książeczka ta zasługuje téż na jak-najszersze rozpowszechnienie. (Do nabycia pod adresem: „Wydawnictwo ludowe“ Lwów, ulica Czarnieckiego l. 1).

O chowie inwentarza napisał dr. S. Kruszyński, str. 102, cena 16 ct. Oto tytuł najnowszéj publikacyi „Macierzy polskiéj,“ traktującéj o chowie bydła rogatego, owiec, nierogacizny i o koniu roboczym, napisanéj jasno i przystępnie, którą gorąco polecamy uwadze naszych gospodarzy.

Knodt Emil. **Der Thiere Dank.** Allen Freunden des Thierschutzes, zumal dessen obersten Förderern, den Behörden und Vereinen, den Geistlichen und Lehrern an's Herz gelegt von Emil Knodt, Pfarrer. Rudolstadt in Thüringen. Verlag v. Hartung und Sohn. 1888. C. 15 ct.

Autor znany w niemieckiéj literaturze poświęconéj ochronie zwierząt, przedstawił w sposób nader zajmujący podziękowania przeróżnych zwierząt za liczne dobrodziejstwa im przez ludzi wyświadczone, jakotéż za przepisy i ustawy biorące je w ochronę. Książeczka dla młodzieży bardzo pouczająca. Tenżesam autor wydał przed kilku laty książeczkę p. t. **Klagen der Thiere,** która doczekała się r. z. już siódmego wydania.

Thierbörse. Pod tym tytułem wychodzi w Berlinie czasopismo przeznaczone dla hodowców i miłośników zwierząt. Prenumerata wynosi tylko 50 fen. tj. 30 ct.

Od Wydziału.

Wszystkich Członków zamiejscowych. którzy dotąd nie uiścili się z wkładki, za rok 1889, a nawet 1888, upraszamy o przesłanie takowéj do 15 października b. r. zapomocą załączonych przekazów.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne, wreszcie na lisy.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy.

Redakcyją num. zamknięto 23. września 1889.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.